

Z A G R O D A.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przysyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskim przyjmuje przedpłatę nasza Agencya: Księgarnia E. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odebrać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary, — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

Szczęście nam Boże!

Pod tym napisem pisywać będę do was drodzy bracia! od czasu do czasu, by wam po ciężkim znoju, po ciężkiej pracy wśród tygodnia przesłać pozdrowienie braterskie na dzień świąteczny, by was pokrzepić na duchu, a gawędką prawdziwie polską spędzić z wami chwil kilka. Mam zaś o was to miłe przekonanie, że mię po staropolsku pod waszą strzechę, do waszej poczciwej chatki przyjmiecie i będziecie mię słuchać z takim sercem, z jakim ja do was bracia moi w siermięgach piszę. O tak! jestem waszym bratem, urodziłem się i odcho- wałem wśród was, w nędznej chatce miałem jak wy ubogą, drogą moją matkę, ona nauczyła mię pacierza, — ona nauczyła czytać i śpiewać z książeczki, z wami spędziłem dziecinne moje lata, znam was, znam wasze potrzeby, dla tego miejcie tyle do mnie zaufania, ile macie do waszych krewnych, ilebyście mieli, gdybym stanął pośród was i opowiadał wam mnóstwo cieka- wych rzeczy. Wierzajcie, że wszystko co piszę i pisać będę, pochodzi z serca wam życzliwego, pisząc nic nie mam na celu, jak choć słówkiem trafić do waszej duszy, choć jedną prawdę wnieść pod waszą strzechę i wskazać wam, żeśmy wszy- scy po bratersku ręce sobie podać winni, bośmy wszyscy dziećmi jednego Boga, a po Bogu sy- nami jednej ojczyzny Polski, która upadła nie- zgodą, a powstanie zgodą, jednością, równością i wolnością. — Brat wasz

E. Jan Rembacz.

Rodzina czyli familija.

A wiecie wy bracia moi, co to jest rodzina czyli familija? I któżby nie wiedział znowu tego, wszakże każdy z nas należy do jakiejś ro- dziny. Tak jest zacni włościanie! Oto kiedy po raz pierwszy obaczyliśmy światło dzienne, kie- dy po raz pierwszy zapłakaliśmy na tym padole płaczu, to tuliła nas do owego łona matka, która jest podwaliną (fundamentem) rodziny. A kiedy po chrzcie świętym upłynęło ledwie dni ośm, to matka niosła nas do kościoła na wywód, by nas przez modlitwę kapłana Bogu ofiarować. A kie- dy zasłabiliśmy, to matka oka nie zmrużyła, i gdy wszyscy domownicy spali snem sprawiedli- wego, matka jedna czuwała nad kolebką naszą. Ona rachowała nasze oddechy, zaradzała każde- mu kwileniu i tak poczciwa matka wynędzniała sama przepędzała całe tygodnie i miesiące bez- sennie. Ale jakże uszczęśliwiona ta napół zwię- dła zacna matka, kiedy jej klejnot, jej dziecię kochane po raz pierwszy utopiło oczęta w jej oczach, i pierwszym darzy ją uśmiechem. Precz ze smutkiem! precz z cierpieniem, nie masz bólu w sercu matki! twarz wypogodniała, oczy się śmieją a usta całują i całują dziecinę. O! matki, matki, wy zacne święte istoty! jakże bezintere- sownie się poświęćcie, kiedy tak mało znaczą- cy uśmiech jest w stanie, wynagrodzić tyle bez- sennie spędzonych nocy! Bracia moi! czyż ta matka nie zasługuje na to, aby ją nazwać fun- damentem rodziny? Tak jest, matka jest zatem pierwszą i najistotniejszą częścią rodziny.

Któż jest drugą osobą w rodzinie? Szukajmy, dochodźmy, kto po matce najwięcej ponosi trudu, ten będzie drugim w rodzinie. Ale wróćmy się do naszego pacholęcia, co to chorowało, co to uśmiechem tak ukoilo, zatarło niewygody matki, co się karmiło jej mlekiem, co doznawało tysięcznych pieszczot, co wreszcie nauczyło się chodzić, i chodzi od kąta do kąta a wszystko sprząta, co znajdzie, oto z tego dziecka już pięcioletni chłopczyna. Cały dzień biega, bawi się, spędza kury, jeździ na drewnianym lub chabimowym koniku, podcina, wywija, co chwilka jeść woła, co chwila coś zbroi, a wieczorem wybiega z podwórza, pędzi za stodołę i tak długo goni w pole, aż się spotka. A z kim? Z mężczyzną, co sierp niesie na plecach, co koszulę i kapelusz ma mokry od znoju, a który chłopca wziął na ręce i niesie małego darmojadę do domu. Zkąd się znają młody i stary? czemu tak przystali do siebie, czemu stary sam zmęczony całodziennem żniwem nie odpędzi dziecka, ale je niesie na rękę? Oto odpowiedź, bo to dziecko jest jego synem, a malutki woła nań: „tata!“ Już to nie jeden rok pracuje poczciwe ojczysko w polu, rozciąga członki wśród parnego dnia na roli, by wieczorem powrócić, odpocząć, by się popieścić z dzieckiem, by odgadnąć, by dopatrzeć się w niem przyszłego obywatela kraju a pracowitego i uczciwego sąsiada w wiosce.

Jeżeli matka prowadzi gospodarstwo wśród domu, to ojciec stara się poza domem o wszystko, czego potrzeba, a o co matka jako słabsza istota postarać się nie może. Wszystkie trudności on pokonać, wszystkie zapory przełamać, do spiżarni lub komory tyle nagromadzić musi, ile niezbędnie potrzeba. On z urzędami i urzędnikami się porozumiewa, on powinności w gminie odrabia, on radzi i w domu i w gminie jego nazywają głową domu.

Jeżeli matce naznaczyłem pierwsze miejsce, to ojca umieszczam obok matki i naznaczam mu miejsce drugie w rodzinie, nie mniej ważne jak pierwsze. Zatem mąż i żona tworzą małżeństwo, a ojciec, matka i dzieci tworzą rodzinę. Czy to rodzina tak ważna, żeby aż o niej pisać? wszak wie każdy, że ojciec, matka i dzieci tworzą rodzinę. Ach w Krakowie nie mają co pisać lepszego aż o rodzinie, czy to skaranie boskie, czy co? Dajcie pokój Macieju, nie unście się. Ani się spodziejecie, aniście raz nie pomyśleli, ile znaczenia, ile sekretu ma ten krótki wyraz „rodzina“ ile najwyższy Stwórca doń wagi przywiązał, ile nauk moralnych leży w tym wyrazie, jaka odpowiedzialność wobec sumienia; wobec

ludzi i Nieba, za nieposzanowanie jego praw, jaka kara za targanie tych sakramentalnie uświęconych rodzinnych węzłów! Pozwólcie mi tylko a będę was uczył ślabizować ten wyraz „rodzina“, a będę szczęśliwy, jeżeli go dobrze zrozumiecie i pojmiecie.

Cierpliwości tylko cierpliwości! a nie długo ciąg dalszy nastąpi o *obowiązках członków rodziny względem siebie.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

~~~~~

Nie kradnij!

O dziesięciorgu przykazaniach boskich była już mowa w naszym piśmie ale tylko w ogólności. Wypadałoby teraz brać jedno po drugim i rozbierać szczegółowo, by Wam bracia w Chrystusie przypomnieć obowiązki względem Boga, względem siebie i względem bliźnich. To też od czasu do czasu obiecujemy rozbierać te prawa zapisane w sercu każdego z nas, zapisane w całym świecie palcem Stwórcy, a objawione Mojżeszowi na górze Synai wśród strasznych grzmotów i błyskawic, jak pismo święte poucza. Wszystko to jedno, czy zaczniemy rozbierać przykazania boskie w tym porządku, jak one po sobie następują, czy stósownie do okoliczności rozbierzemy tę lub ową prawdę — dosyć, że w tym roku, jeżeli Bóg pozwoli, skończymy wszystkie. — Weźmy dziś pod rozwagę znane Wam wszystkim przykazanie siódme: *nie kradnij!* Czemu „kraść“ niewolno? Czy może temu, że za kradzież dawniej cieleśnie karano (skurą bito), a dziś c. k. urzędy do kozy złodziei wsadzają? Czemu Bóg zakazał tak ostro kradzieże wszelkiego rodzaju? Oto pytania, które trzeba poważnie wam wytłumaczyć, a Wy pilnie, z największą uwagą czytajcie!

Kochani bracia! pomyślcie teraz sobie, że nic nie wiecie o przykazaniu siódmym „nie kradnij!“ ale pragniecie tak poprostu rozumowo poznać, czy rzeczywiście wolno „kraść“ czy też niewolno? Wszak ziemia matka wspólna dla wszystkich, wydaje wszystko, czego do życia, okrycia i innych wygod potrzebujemy, zatem to, co się na niej rodzi, jest własnością każdego. Wszak słońce świeci dobrym i złym, rosa i deszcz spada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, czemużby to miało być mojem, i mojem tylko, a tamto tylko znów twojem? Oto tak rozumuje każdy złodziej, co na lichej strawie w stęchłych murach, za kratami żelaznymi, nędznie okryty spędza wśród kryminalistów całe tygodnie, miesiące i lata, i tak rozumowali i rozumują ludzie uczeni, ze wszech miar czcigodni — zwani filozofami od dawnych czasów aż do dnia dzisiejszego, — szczególnie filozofowie francuzcy. Stan taki, że nikt nie ma nic swojego, ale wszystko, co jest, do każdego należy, nazywa się *komunizmem* (od wyrazu łacińskiego communis — wspólny), a nauki takie nazywają się *komunistyczne*. Nauka ta jest piękną i bardzo piękną sama w sobie, i niegdyś zaraz po stworzeniu komunizm panował na świecie, ale nastąpił czas taki, kiedy komunizm zaczął być niesprawiedliwym i utrzymać się już nie mógł. A kiedyż to przestało być tak dobrze

na świecie, co to każdy był panem wszystkiego? Oto od tego czasu nie ma komunizmu na świecie, odkąd grzech obok prawa i cnoty na świecie panować zaczął. Za grzech pierwszych rodziców Adama i Ewy Bóg przeklął, czyli wyrzekł niebłogosławieństwo na naszą ziemię i świat cały. Powiedział Bóg: przeklęta ziemia, człowiecze, w dziele twojem, osty i głogi rodzić ci będzie, a ty w pocie czoła pracować będziesz na kawałek chleba? Oto Stwórca wyrok kasujący komunizm na świecie, odtąd też choć nieraz zaprowadzany nieutrzymał się nigdy długo. Ale powie ktoś, no to dobrze, że Pan Bóg tak powiedział do człowieka, że „w pocie czoła pracować będzie na kawałek chleba“ i t. d. ale Bóg nie mówi: „odtąd komunizmu nie będzie“. — Czytajcie uważnie, bo tłumaczę: Przed grzechem ze strony człowieka, a przed przekleństwem Boga rzuconym na całą przyrodę, ziemia była bardzo urodzajna. Człowiek nie potrzebował pracować, nie trzeba było orać, siać, sadzić; kopać itd. samo się rodziło wszystko. Prześliczne owoce, gruszki, śliwki, jabłka, pomarańcze, figi, cytryny, cały rok człowieka nęciły swoją piękną barwą, smakiem i zapachem. Krowy, owce i kozy łaskawiuteńkie dostarczały podostatkiem nabiału, a śliczne, pogodne słońce świeciło jak uśmiechnięte do człowieka i stworzenia. Człowiek bez pracy używał wszystkiego, bo tylko było dla jego przyjemności, bo wszystko go nie kosztowało nic, wszystko dla wszystkich Bóg dawał jednak. Przeszedł atoli grzech na ziemię, a Bóg powiada: „przeklęta ziemia, człowiecze, w dziele twojem, osty i głogi ci rodzić będzie, a ty musisz pracować w czoła pocie na kawałek chleba“, czyli dotąd rodziła ci ziemia wszystko dobre, odtąd chwasty i głogi rodzić ci będzie, a jeżeli chcesz, żeby ci głogów i ostów nie rodziła, żebyś miał czem się żywić, to pracuj w czoła pocie na kawałek chleba, im więcej zapracujesz, tem więcej będziesz miał, im mniej będziesz pracował, tem mniej będziesz miał, od ciebie zależy być albo bogatym, albo ubogim, nie ci odtąd darmo nie przyjdzie. Oto stanowczy rozdział, zwrot ogromny w ludzkich rzeczach, bo *majątek odtąd jest nagrodą za pracę* człowieka i kiedy dotąd majątek był wspólny, publiczny, teraz jest prywatnym, przywiązanym do osoby pracującej. Wyrabiło się i wyrobiło się odtąd *prawo własności*, czyli prawo, które mi pozwala posiadać to, co zapracuję, lub co dostanę od kogo i t. d. nastąpiła różnica między „twojem“ a „mojem“, a sprawiedliwość powiada, nie wolno ci człowiecze! tykać obcego mienia, obcego dobytku, bo to nie twoje“, tyś na to nie pracował, a Bóg, ta istota najświętsza i najsprawiedliwsza, umieszcza prawo swoje między dziesięcioma, wołając do ludu izraelskiego na górze Synaj wśród piorunów i błyskawic: *nie kradnij!* Prawo to boskie zabezpieczające i strzegące każdej własności weszło jako osobny paragraf do wielkiej księgi praw państwa, i państwo też spełniając wolę bożą na ziemi przez wymierzanie sprawiedliwości, karze i ostro karze tych, którzy naruszają prawo własności przez samego objawione Boga.

Maacie bracia moi! wyłożone jasno i dobitnie, bo drogą rozumu, że należy pod stratą zbawienia szanować obce mienie, nie wolno „kraść“, bo się to sprzeciwia rozumowi ludzkiemu, nie wolno „kraść“, bo tego zabrania najwyraźniej sprawiedliwość państwa. Zatem dla tego wsadzają urzędnicy do kozy złodziei, dla tego Bóg w przyszłości, za grobem, w drugim życiu

karac będzie złodziei strasznie, bo „kraść“ nie wolno. Miły Boże! a ileż to jest złodziei i złodziejstw rozmaitego rodzaju między wami? — Pożal się Boże twojego ludu, który nie zna twojej woli tak dokładnie, jak ją znać powinien! Ten przyorywa, podorywa sąsiadowi miedzę, by choć skibę ziemi mieć więcej. — Człowiecze, przyjacielu, bracie mój, nie czyni tego proszę cię na Chrystusa rany, bo to nie twoje. Pracuj tylko na twojej roli, a zobaczysz, że cię wyżywi. Jeżeli sobie w polu zarobiłeś i już Opatrzności resztę zostawisz, to patrzaj, i oglądaj się za uczciwym zarobkiem. We dworze siedzi pan, to twój brat, bo Polak jak ty, to sąsiad twój bogatszy, za robotę dobrze płaci, idź na zarobek do niego dzień po dniu, a zobaczysz, że uczciwie zapracujesz sobie i na sól i na omastę i na odzienie do kościoła i nawet coś zostanie na podatek.

Wy koniarze i pasterze nocni! co to skrycie, pod osłoną nocy wypasacie waszymi końmi, lub bydlęm obce łąki i cudze konicze, wy matki bezbożne! co działwie posyłacie dla wyrznięcia trawy na obcem polu lub dla nagięcia drzewa w obcem lesie, pamiętajcie, że was kara niebios dosięgnie, a kara straszna, bo krzywdzicie brata waszego, bo mu odbieracie to, czem go Stwórca darzy za jego pracę. Zrzynacie tę trawę, która jest dowodem Wszehmocy bożej, ścinacie w obcym lesie drzewka, które łaskawa Opatrzność okryła liśćmi na wiosnę, nie umiecie ocenić tych cudów bożych, które się w okolo was dzieją i jeszcze bezbożnicy! kradniecie. „Nie kradnij!“ woła Stwórca kochany do was przez odradzającą się zieloność, a wy niesłuchacie, i nadto gwałt zadajecie jego przykazaniu, przebóg! co czynicie zaślepieni, z Bogiem wojnę toczyć chcecie? On was piorunem swoim zabije, lub rzuci na łożo boleści, a w skonaniu nie natchnie was łaską swoją świętą, nie skłoni was do poprawy, i pójdziecie na zatracenie. A cóż powiedzieć o innych kradzieżach daleko gorszych. Wójtowie i urzędnicy gminni! którym Najjaśniejszy Pan i wysoki sejm krajowy powierzyli czuwanie nad porządkiem i moralnością gminy waszej, wielki i ciężki rachunek czeka was przed Bogiem i wobec sumienia! Czuwajcie, czuwajcie! nad waszą gminą, każdą choćby drobną kradzież ostro karzcie, żadnej kradzieży nie puszczajcie płazem, nie patrzcie przez szpary na niepoczeiwość choćby waszego rodzinnego brata, dzieci zaraz z młodości przyzwyczajcie do szanowania cudzej własności, słowem wasz dom moi szacowni urzędnicy gromadczy! niech będzie wzorem uczciwości i rzetelności dla całej gminy, a Bóg was błogosławić będzie, zesła urodzaj, nastaną dobre lata i przyjdzie królestwo boże na ziemię o które wołamy w codziennych pacierzach do Pana: „Przyjdź królestwo Twoje.“

Brat wasz

E. Jan Rembacz.

O MIESZKANIACH

dawnych i teraźniejszych.

(Dokończenie.)

Jak tylko ludzie zaczęli uprawiać zboże, jednocześnie robili i dalsze wycieczki po szerokich i stopą

ludzką nie zwiedzanych lasach. W czasie owych wycieczek napotykali na wielkie jeziora, duże rzeki i szemrzące strumyki. Miejsca też leżące po nad owymi wodami podobały się człowiekowi. Kiedy więc wspominał sobie że jego mieszkania nie są bardzo wygodne i nie chronią, w zupełności jego dobytku i płońów od zniszczenia — i kiedy wreszcie zmiarkował że takie mieszkanie co się przenosiło z miejsca na miejsce albo budowało się z prętów i patyków, nie może go zabezpieczyć od napaści dzikich zwierząt lub dzikszych ludzi; postanowił przeto ulepszyć schronienie dla siebie.

Zacząto więc budować ponad wodami mieszkania, które robiono z grubszego i nieociosanego drzewa pokrywano dachami z gałęzi i chróstu zostawiając w jednej ścianie zwykle od południa otwór który drzwi zastępował. O oknach jeszcze wtedy nie myślano; cieszą się światłem jakie wpadało przez drzwi lub wierzchni otwór którego dym wychodził z mieszkania.

Mieszkania takie budowane z grubego okrągłego drzewa były już doskonałymi w porównaniu z mieszkaniami poprzednimi; chroniły one bowiem człowieka od mrozów, deszczów, śloty, burzy, dzikiego stworzenia — nawet od człowieka co przyszedł zbrojnie napadać na chatę. Budowle zaś takie nie zbyt trudno było wykonywać, zuali już wtedy ludzie kruszce i ich użytek. Robiono więc z miedzi i żelaza noże, siekiery, młoty, piły i t. p. Sprzęty, co ułatwiały pracę człowieka na ziemi. Zamiast pierwotnej palki której człowiek używał na polowanie, robiono już wtedy wyborne łuki i strzały kamienne co niosły celnie do zwierza lub ptaka przującego powietrze skrzydłami.

Mieszkania wyżej opisane stały się podstawą dalszej budowli; robiono w nich tylko pewne ulepszenia.

Wycięto np. otwory w ścianach które zrazu zastawiano cienkimi deszczułkami, później gipsowymi tabliczkami a w końcu dopiero szkłem przezroczystem, tym więc sposobem wytwarzały się okna nasze. Była to już więc siedziba wygodniejsza bo cieszyła się światłem słonecznym, ale dym co się wznosił kłębami z ogniska tlejącego na środku chaty, szkodliwie wpływał na zdrowie ludzkie postanowiono przeto i temu zaradzić. Robiono więc otwór w szczycie mieszkania którego przeprowadzano tyki które następnie ustawione w koło owijano smołą i oblepiano gliną. Były to pierwsze kominy. Kominy te widzimy i do dzisiejszego dnia w niektórych okolicach, jednakże one nie są bardzo wygodne albowiem podlegają częstemu zapaleniu się. To też kiedy użyteczność cegły została coraz więcej poznana zaczęto wyrzucać owe plecione kominy a w miejsce ich stawiano z cegły piękne i czworograniaste. Dziś przeto widzimy cały pożytek takiej budowli, nie raz np. dom się spali a komin cały zostanie. Z użyteczności takich kominów i ścian murowanych ludzie przyszli do przekonania iż niema lepszych mieszkań jak murowane: najprzód trwają one długo chronią w lecie od gorąca a w zimie od mrozu, nie niszczą się tak prędko w czasie pożaru i t. p. korzyści przynoszą człowiekowi. To też ludzie po świecie zrozumieli potrzebę takich mieszkań.

Dzisiaj np. kiedy przejedziesz przez kraje niemieckie, francuskie włoskie i t. p. to aż ci się serce raduje bo jak tylko oko zasięgnie nie zobaczysz nigdzie po wioskach drewnianego budynku, jeno domy murowane, murowane stajnie, stodoły, ba — nawet i

ploty okalające przepyszne ogrody i zabudowania. U nas tylko niestety! jak stawiano przed tysiącami lat chaty tak i dzisiaj stawiają.

Powiecie może że to dobre? Oj! nie dobre, moi drodzy. Boże broń ognia, to wam nie spłonie cała bo tylko belki i dach zgorzeją a ściany całe zostaną które łatwo zreparować można. I wiele jeszcze innych korzyści naliczyć by się dało z murowanego mieszkania ale na tém przestaniemy obecnie, zwrócimy lepij uwagę na to jak wy mieszkacie w chatach dzisiejszych

Niewiem czyście też kiedy na to zwracali uwagę ale zdaje mi się żeście musieli uważać że pies np. kot, świnia, krowa itp. stworzenia z nieczystością odchodzą na stronę. A czemu się to dzieje zapytacie? oto tem, że owe stworzenia lubią czystość — a dla czego lubią czystość? Oto dla tego, że dbają o sweje zdrowie, do czego ich sama natura skłania. Wiecie zaś że człowiek jest największym stworzeniem boskiem a więc on to dopiero musi być czystym, on to dopiero dba o swoje zdrowie — w jego mieszkaniu to tak czysto żeby się człowiek wszędzie przejrzał, zaduchu i smrodu to ani poczuł zdaleka a o gnojownicy przed oknem to ani pomyśleć nie wypada.

A czy tak się dzieje między wami? Uderzcie się w piersi i powiedzcie tak prawdę! pewno powiecie że nie. Powiecie pewno chowamy w domu cielątko i króliki to prawda, zresztą one są potrzebne i mamy ich gdzie chować; w chatupie brudno i zaduch, ale gdzieby się tam komu chciało za porządkiem gonić co ma tyle roboty; przed chatą gnojnica to cóż my temu winni że się woda zbiera. Aleć na miłość boską na wszystko jest rada a nawet konieczna potrzeba tego wymaga.

Zaduch w chatupie, guń, cielęta, kruliki, smrody, wilgoć, różne wyziewy, do tego brudna bielizna, najgorzej wpływają na zdrowie, macie najlepsze dowody na tém że choroba mało kiedy *wytlazi* z takiego domu; człowiek staje się leniwym, opuszcza ręce od pracy, bo mu wszystko zbrzydnie na świecie. Gnojowica przed oknem zanieczyszcza powietrze a ztąd sprowadza rozmaite choroby jak; ospę, febrę, żółtaczkę, cholerę i t. p. słabości które ciężkie ślady na człowieka zostawiają. A wiele z tych słabości możnaby uniknąć, gdyby tylko każdy człowiek dbał o to ażeby w chacie miał czysto, nie było zaduchu, wilgoci, żeby nosił czystą bieliznę i pospuszczał z przed domu różne smrodliwe kaluże.

Jak zaś temu wszystkiemu zaradzić można, pomówimy o tem na przyszły raz.

Franek Mazur.

W stronie, gdzie słońce wschodzi ponad rzekami Dnieprem i Donem, rozciąga się wielka a bogata ziemia zwana *Ukrainą*, która dawniej zawsze do Polski należała — a dzisiaj zostaje pod panowaniem Moskwy. Lud ukraiński ciągle wojował to z Tatarami to z Turkami itp. broniąc granic Polski — ztąd też każdy męczyzna tamtejszy był dzielnym wojownikiem. Tam to właśnie mieszkali zdawna i dzisiaj mieszkają Kozacy. Kozak każdy jest duszą i sercem Ukrainiec — on za matkę Ukrainę gotów każdej chwili życie swoje poświęcić, a kiedy który opuści swoją ziemię — to się utulić z żalu za nią nie może. Abyśmy mieli wyobrażenie

jak Kozacy kochają Ukrainę, przytoczymy sobie następującą śpiewkę Kozaka:

Wyjazd bez powrotu.

Stoi jawor wedle wody,
A chyla się, chyla;
Płacze — nudzi — Kozak młody,
Bo ciężka nań chwila.

O! nie chylaj się jaworze,
Zielonyś młodziutki!
I tyś chłopcze w rannej porze
Na co ci tam smutki?

Jak się jawor chylać nie ma?
Fala wśród gałęzi!
Jak z suchemi stać oczyma?
Serce na uwięzi!

Kozak żegna kraj swój wiecznie,
A gdzie, w inszej ziemi
Tak miłują się serdecznie?
Tak tęsknią za swemi?

Jedzie, — jedzie, — przez dąbrowę
Na cudze już strony;
Siodło pod nim orzechowe
I koń jego wrony.

O! za Dunaj jedzie siny
Na chleb gdzieś tułaczy;
Swojej lubej Ukrainy
Nigdy nie obaczy.

Rok za rokiem krwawe boje
Przez długie tam lata
Jak potomstwo liczy swoje
Hoduje dla świata.

Idą przecie miłsze chwile, —
Grób stoi gotowy!
Prosi — wszczępić na mogile
Kalinę u głowy.

Będą ptaszki dniem i nocą
Dziobać po kalinie;
Może kiedy zaszczebiocą
Wieść o Ukrainie!...

Bogdan Zaleski.

WIECZORY PRZY KOMINKU

opisane przez

Franka Mazura.

Ciąg dalszy.

Walek był słaby parę niedziel, więc nie mógł opowiadać, jak zwykle zebrany sąsia-

dom. Skoro jednak przyszedł do siebie zaraz go obsiedli z prośbami jego przyjaciele, aby ich objaśniał w tem, w czym byli ciemni. Walek też nie odmawiał im tej przysługi, a rad był sam w duszy, że się może na coś przydać swoim sąsiadom i znajomym.

— Oj, Walku, Walku, toć już chyba koniec świata, zawołał Żelazny, — toć jak widzę niedługo człowiek z głodu zdechnie.

— Co wam się stało? zapyta Walek.

— A coby mi się stało — ot, człek się martwi — bo gdzie ruszyć to maszyna, wczoraj n. p. nasz pan zakupił w Krakowie jakąś tam maszynę, co pono ma żnać zboże, grabić i na garści układać. Wygląda to, kiejby jak djabeł — na Boga, co to będzie z biednymi, jak zaczną do wszystkiego używać maszyn?

— Prawda, prawda i myśmy widzieli to dziwo, powtórzono.

— Oj, Żelazny, Żelazny — i was martwią maszyny — zmiłujcie się.

— A jakże nie mają mię martwić, kiedy je do nas sprowadzają?

— Zeby was przekonać, że tak nie jest, jak wam się widzi, — to wam opowiem o *maszynach*, jeno słuchajcie!

Rozmaicie ludzie mówią o maszynach — jedni powiadają, że maszyny są bardzo pożyteczne dla człowieka, bo ułatwiają jego pracę, robią towary daleko tańsze i przystępniejsze dla wszystkich; drudzy mówią, że maszyny pozbawiają ludzi zarobku, bo ich zastępują w pracy; inni zaś sądzą, że przez maszyny tylko nędza i głód się rozpowszechniają a fabrykanci się bogacą.

— Gdy się człowiek nie zastanowi nad maszynami, to mu się rzeczywiście wydawać może, że maszyny są na szkodę ludzką wyrządzone, ale po dłuższym namyśle pokaże się zupełnie przeciwnie. Obaczmy to na przykładzie. Dajmy na to, znajduje się u nas fabryka, co robi sukna i płótna. W fabryce tej pracuje dziennie dziesięć osób, a każdy z tych dziesięciu robotników zarabia tyle, że może siebie, żonę i dzieci utrzymać. Właścicielowi owej fabryki — podobła się maszyna, któraby zastępowała pracę dziesięciu dawniej pracujących ludzi, sprowadza więc taką maszynę, odprawia z fabryki 9 robotników, a zostawia tylko jednego, to jest dziesiątego, który dopatrując maszyny, robi z nią razem tyle a nawet i więcej dziennie, co dziesięciu robotników.

Skutkiem tej zmiany, dziewięciu robotników pozostało bez chleba, — a cała ich płaca

dzienna zostaje w kieszeni właściciela maszyny. Jeżeli np. jeden robotnik pobierał dziennie dwa złote—to dziewięciu brało dziewięć razy więcej czyli 18 złotych, więc tym sposobem pan zaoszczędzi 18 złotych dziennie na swojej fabryce. Przyszanujcie, że to ładny zysk.

— A co? nie mówiłem wam, że przez maszynę, tylko się jedni bogacą, a drudzy brną w biedzie po uszy! Widzicie teraz... rzekł Żelazny. I sąsiedzi nawet drudzy zaczęli wątpić o maszynach. Aż Walek się tak ozwie dalej:

— Gdybyśmy z tego uważali pożytek maszyny, rzeczywiście wypadłoby, na niekorzyść ludzi zaprowadzenie fabryk o wielkich maszynach, ale zdanie takie byłoby niesłuszne. Jeżeli właściciel naszej fabryki, przez zaprowadzenie do niej maszyny zaoszczędza dziennie 18 złotych — jasnym więc jest, że się bogaci codziennie o 18 złotych. Powiada stare przysłowie, że „kurze dać grzędę — ona jeszcze wyżej patrzy“ tak samo dzieje się i z człowiekiem. Jeżeli się człowiek wydzwignie z biedy, zaraz mu się zachciewa lepiej chodzić i jadać, porządniej mieszkać — obszerniejsze mieć zabudowania i t. p. Fabrykant też, ponieważ jest człowiekiem, nie poprzestaje na tem, co miał dawniej;— dla zaspokojenia zaś swojej żądzy musi zwiększyć swoje wydatki.

I tak np. rozszerza on swoją fabrykę — upiększa mieszkanie, sypie lepsze drogi, jada lepsze potrawy, chodzi w lepszych sukniach — chowa konie, a więc i służącego do nich i t. p. Oczywiście, że do tego wszystkiego potrzeba mu ludzi, których dawniej nie używał, bo nie miał takich potrzeb. On ludzi potrzebuje, a właśnie jest bez chleba dziewięciu odprawionych z fabryki. Idzie więc jeden z nich do budowania fabryki, drugi do upiększania mieszkania, trzeci do ogrodu lub miasta, gdzie przyrządzają dobre rzeczy na potrawy, inny do krawca, co robi ubranie, ten tu, ten owdzie, itd. a tym sposobem wszyscy dogodzą panu właścicielowi fabryki— bo ma się rozumieć musi on płacić za wszystko, i sami zapracują na swoje utrzymanie, kto wie, czy nawet nie lepsze, jak dawniej.

Tak więc użycie maszyn, pozbawiwszy zatrudnienia dziewięciu robotników, zmuszonych szukać gdzieindziej pracy, dostarcza zarazem roboty dziewięciu innym, a może nawet tym samym, którzy zostali bez zajęcia i sposobu do pracy.

Jest więc wielki pożytek z maszyny, widzicie, że miałem słuszną rację, gdym mówił, że maszyna nie odbiera pracy robotnikowi. Wzbo-

gacający się fabrykant jest tem samem co szeroko wzrastająca lipa, która bogacąc się w liście i konary, obdarza ludzi dobrodziejstwami swego bogactwa, bo pięknym i chłodnym cieniem.

— Da się to tak powiedzieć do jednej maszyny ale nie do wszystkich, wtrąci Kubala Staszek:

— Bajecie, Staszku. Dam wam prosty przykład. Czy wóz jest maszyną?

— Toć niby jest.

— Dobrze na nim jechać, jeżeli ma cztery koła?

— A dobrze.

— Czyby taka sama była jazda, gdyby wóz miał jedno albo dwa koła?

— Gdzie tam taka.

— Otóż rozważcie sobie. Gdyby wozy były na jednym lub dwóch kołach, to nie dość, że do wożenia ciężarów byłoby potrzeba więcej wozów, ale prócz tego, trzeba więcej czasu, ludzi i dobytku do większej liczby wozów. Dalej ludzie jadący takim wozem, łatwo się mogą otrząść i nabawić choroby, ba, — nawet i kark skrócić. Od czasu zaś, jak wymyślono wozy o czterech kołach, — wszystkie te niedogodności ustały, a właściciele takich wozów łatwiej i prędzej załatwiają swoje sprawy — i ludzi więcej zostaje do innej pracy. A co wy teraz na to?

— Ha! toć to niby i prawda...

— Teraz, będę wam mówił, jakie skutki i pożytki przynoszą dla człowieka wszystkie maszyny.

Ciąg dalszy nastąpi.

CHRZĄSZCZE.

Chrząszcze należą do owadów, co wielkie szkody wyrządzają w ogrodnictwie i drzewach, — znane więc są każdemu; — powiem przecież coś o nich, — by wiedzieć skąd się biorą — jakie szkody wyrządzają — i jak je niszczyć można.

Życie chrząszcza jest bardzo krótkie, trwa ono najwięcej pięć tygodni. Pojawia on się w połowie maja, a w połowie czerwca rzadko kiedy go spotykamy. Za to jednak nim chrząszcz urośnie takim, jakim go zwykle na drzewach widzimy, potrzebuje na to aż czterech lat czasu. Wzrost zaś jego cały odbywa się pod ziemią.

A to jakim sposobem? Oto tam samica wkopawszy się w ziemię w czerwcu, znosi do 30 jajek, poczem zdycha. W sześć tygodni potem z owych jajek wykłuwają się małe pędraki, które również bardzo szkodliwe. W pierwszym roku są one bardzo małe; — i siedzą zwykle gromadnie, w drugim tężeją i rozlażą

się, w trzecim roku zupełnie wyrastają, a w czwartym przy końcu sierpnia wkopują się głębiej w ziemię, tam zasklepiają się w poczwarkę, z której po ośmiu tygodniach wyłazi chrząszcz, z razu biało-żółtawy i mały, przez zimę zaś rośnie i ciemnową otrzymuje barwę i takim na rok przyszły wylatuje z ziemi w maju.

Przez czas swego pobytu pod ziemią, te pędraki są bardzo żarłoczne, szczególnie w trzecim roku. Ponieważ żywi się korzonkami drzew i roślin — stąd niezmiernie czynią szkody, szczególnie w łąkach i łanach zbożowych. Nieraz też widzieć się daje, na łąkach place poótkłej trawy, albo na zagonach zboża powiędłe i uschłe, — albo ziemniaki poniszczony i powyjadane, że aż nie miło na nie spojrzeć; — przyczyną właśnie tego są pędraki, ponieważ zjadając korzonki roślinom odejmują im sposób przyjmowania pokarmów.

Można powiedzieć iż chrząszcz jest najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem wszystkich drzew w ogóle i czy to w sadach czy w polach nie powetowane wyrządza szkody, objadając wszystkie liście często aż do szypulek. Tylko te drzewa są wolne od niego, które mają twarde liście — do takich np. policzyć można grusze. Chrząszcz przez cały dzień niezmiernie zajada, wieczorem, gdy ciepło, gromadnie lata, a zrana siedzi skulony po drzewach, a wtedy zmarzniętego najłatwiej można otrząść i tępić. Nagromadzone chrząszcze po takim otrząśnięciu, najlepiej poleć wapnem nie gaszonym i zrobić z tej masy nawóz, nigdy zaś nie trzeba zakopywać w ziemi, jak to czynią niektórzy, bo w ziemi samica zniesie naraz jaja, a tak, zamiast wytępić, ułatwiło-by się im rozmnożenie.

Największym tępicielem chrząszczy jest nietoperz czyli gacek i niektóre ptaki, jednakże ta pomoc nie wystarcza, — trzeba koniecznie usiłowań człowieka, by się uchronić od tego szkodnika.

Oprócz chrząszcza majowego wielką szkodę wyrządzają drzewom chrząszcze zwane Wołki i Wryjki, których pędraki niszczą owoce wewnątrz, lub, jak pierwsze pod korą drzew się wylęgając, wysysają pożywne soki tychże.

Z tego cośmy powiedzieli, widać, że chrząszcze w ogóle są bardzo niebezpieczne dla roślin i owoców; powinien się przeto starać każdy gospodarz o to, aby ich jak najwięcej z roli i drzewa wytępić, tak wtedy kiedy są pędrakami, jak i wtedy, gdy latają na skrzydłach po świecie.

Szymek z Krakowa.

Co słyhać w świecie?

Pewno z niecierpliwością oczekujecie wiadomości z której byście się mogli dowiedzieć, co się dzieje w świecie — albo co ważniejsza, jak stoi nasza rezolucyja w Wiedniu. Są czasami ciekawe rzeczy, co to ich warto posłuchać — ale dzisiaj i na nich zbywa. Ludzie widać od gorąca, nie wiele robią rzeczy, co by słyęły na świat cały; — więc jeszcze raz powiadam, że nie ma wielce o czem pisać.

Sprawa np. galicyjska jeszcze nie załatwiona i nie wiadomo dzisiaj z pewnością, jak ona się skończy. Posiedzenia Rady Państwa wprawdzie już otwarte, ale posłowie jeszcze nie wszyscy się zbrali. Rozmyślają pewno w Radzie Państwa o doprowadzeniu naszej ugody do końca — lecz nic stanowczego w tym względzie dotąd nie postanowiono. Pan Minister baron Lasser oświadczył w Radzie, że rząd ciągle pragnie przeprowadzenia ugody galicyjskiej, — lecz dotąd nic jeszcze nie postanowił pod względem sposobu postępowania z elaboratem w którym znajdują się punkta naszej ugody. Piszą rozmaite gazety, że elaborat ugody galicyjskiej ma być przedłożony sejmowi galicyjskiemu, — nie wiadomo jednak w jakiej to myśli ma być uczynione. Jedni myślą, że dla tego, aby sejm uchwalił elaborat, jako ustawę krajową, — drudzy powiadają, że może dla tego, aby sejm cofnął rezolucyję galicyjską, a uchwalił elaborat, — inni znowu utrzymują, że rząd to chce uczynić dla tego, aby sejm krajowy objawił swoje zdanie o elaboracie i t. p. Z tem wszystkiem jednak nie tu pewnego nie można powiedzieć, bo jak to już nadmieniliśmy, pan minister Lasser powiedział, że rząd jeszcze nie powziął uchwały, co do formy, w jakiej ma być wniesiony elaborat w sejmie galicyjskim.

Wiadomo wam pewno, że J. E. Namiestnik hrabia Gołuchowski zwiedza rozmaite miasta i wsie krajowe. Nie dawno np. bawił w Kolbuszowy, Tarnowie, Bochni i t. p., wszędzie go przyjmuje lud i deputacyje z największemi oznakami radości — jestto dowodem, że my Polacy, potrafimy ocenić i uczcić zasługi zacnego i hodującego swoją ziemię człowieka. O ile nas cieszy radość z jaką przyjmują wszędzie pana namiestnika — o tyle się musimy smucić złemi wieściami, co pochodzą od Rzeszowa i sąsiednich okolic.

Co to takiego was smuci panie pisarzu? zapytacie pewno. Oto to, że źli ludzie miesząją u nas pokój i zgodę, które jedynie mogą nas uszczęśliwić. A jakimże sposobem? Oto tém, że różne przybłędy nie mają co robić chwytają się choćby najpodlejszego rzemiosła, byle na nim coś zarobić. Niedawno właśnie także przybłędy opłacane oto przez Moskali i różnych złych ludzi, zaczęli opowiadać około Rzeszowa, — ba, nawet i dalej, że panowie polscy starają się w Wiedniu o to, aby powrócić nazad pańszczyzną, i że skoro N. Pan nie chciał się na to zgodzić, — jeden z panów miał Mu za to uciąć ucho szablą, — za co N. Pan miał tego śmiałka

skazać na śmierć, i rozkazał aby wszyscy chłopci mieli kolej darmo do Wiednia — by się mogli przyjrzeć traceniu owego śmiałka.

Pomyślcie też sobie, czy tu jest choć cokolwiek sensu w tej baśni? Ale powiecie może, ba. — toćby oni sobie tego z palca nie wysali, — musi to być prawdą. Tak to nie jest moi drodzy. Moskwa i źli ludzie, widząc, jak u nas zaczyna się dziać coraz to lepiej pod naszym rządem, że zgoda między panem i chłopem, między bogatym i ubogim, zaczyna się naprawdę rozwijać, — myśli więc sobie: „Ha to źle, — jak w Galicyi będzie dobrze, spokojnie i bogato, jak się ludziska wezmą do pracy, — wtedy my nie będziemy mogli zniszczyć i zabrać tej ziemi, — i zaprowadzić w niej wiary moskiewskiej! Dalej więc, wyryla swoich szpiegów za grube piądzę i każe im, aby takie baśnie rozgadywali, — przez co w kraju może przyjść do niezgody i ogólnego zniszczenia.

Oczywista, że ludzie, co pamiętają dawną pańszczyznę i niewolę i jeszcze do tego łatwowierni — łatwo uwierzyć mogą tym opowiadaniom. Ludziska właśnie około Rzeszowa dały się tam obalamucić. Aby jednak wykryć i ukarać należycie sprawcę tej baśni — rząd polecił pilne śledztwa — które niezawodnie prawdę od kłamstwa, jak słońce wyjaśnią.

Ja nie rozumiem nawet, jak ludzie mogą temu wszystkiemu wierzyć. Wiadomo wam, że od wieków w obec Boga — a dzisiaj również wobec prawa wszyscy jesteśmy równi. Dzisiaj tak biedny i jak i bogaty, — prawnie sprawiedliwości szukać może — i znajdzie ją pewno — bo mamy prawa na to. Jakżeby więc mógł tam ktoś myśleć o pańszczyźnie — aby uciskać brata swego — kiedy i ów tym samym prawom podlega. Zresztą, jeżeli dawniej była niewola i pańszczyzna — były to inne czasy. Były to czasy — gdzie się mało uczono, — a więc myśleli sobie ludzie że kto mocniejszy, ten lepszy. Dzisiaj jednak, dzięki Bogu i nauce wszystko się zmieniło, — bo i jakżeż się zmienić nie miało, kiedy nawet nędzny robaczek nadeptnięty — upomina się o swoją krzywdę? A więc nie wiercie bracia owym i tym podobnym baśniom — ale pracujcie dalej w zgodzie i miłości wzajemnej — a Bóg nam pewno swęj łaski nie poskapi.

Dowiadujemy się, że Arcyksiężna Zofia, matka cesarza, od kilku dni jest bardzo chorą, a nawet przyjęła już śś. Sakramenta; z tego powodu smutek na dworze cesarskim panuje.

Naj. Pan, skończywszy swą podróż po południowych Węgrzech d. 10 b. m. ogłosił pu-

blicznie pismo do prezesa ministerium węgierskiego, w którym mówi, że Go troskliwość o dobro ludu zaprowadziła do tamtych okolic, — dalej wynurza uznanie i dzięki dla rządu węgierskiego, w końcu Najjaśn. Pan wyraża się: „Przed kilku laty rzekłem przy jednej uroczystej sposobności: *tylko naród szczęśliwy, może mieć szczęśliwego monarchę.* Moje ojcowskie zamiary i królewska troskliwość skierowane będą także na przyszłość do osiągnięcia tego. Sądzę, że Wszechmocny pobłogosławi dążnością Moim i mam niepłonną nadzieję, że obok miernego poświęcenia i szczerzej miłości moich ludów dla tronu i ojczyzny, ukochane Węgry moje i państwo spodziewać się mogą pięknej i bezpiecznej przyszłości.“

W sejmie berlińskim zajmują się dalej sprawą, aby wypędzić z Państwa Niemieckiego OO. Jezuitów. Poznańskie ziemie coraz więcej biorą się na nogi. Obecnie np. zakładają różne stowarzyszenia rolnicze i gospodarskie, które mają podnieść dobrobyt tamtejszych Polaków. Jakże zaś są te stowarzyszenia, pomówimy sobie o tém w przyszłym numerze „Zagrody.“

We Francyi dalej odbywają się pędy wojenne; z niecierpliwością Francuzi oczekują wyroku na generała Bazena, co tak źle prowadził wojnę francuzką.

W Hiszpanii powstanie jeszcze istnieje, ale już bardzo słabe, sami powstańcy nawet uciekają zaborów i oddają się w ręce władzy króla Amadeusza.

ROZMAITOŚCI.

Dowiadujemy się iż grunta dworskie, gleby pszenicznej objętości 150-ciu morgów w Tułkowicach, graniczące z Dobrzechowem w powiecie Ropczyckim przy głównym gościńcu z Rzeszowa do Krosna prowadzącym, — zostaną rozparcelowane i częściowo z wolnej ręki bezwzględnie sprzedane.

Chęć kupna mający zgłoszą się do Właściciela w Tułkowicach poczta Strzyżów.

Nowo nabywcom zostaną rozkawałkowane grunta najdalej do św. Michała r. b. w fizyczne posiadanie oddane.

W zeszłym tygodniu wszystkie Numera „Włościanina“ (Nr. 10) zostały zabrane z rozkazu C. K. Prokuratorji.

Kiernjący piśmem: Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Kornecki.